

98 rocznica bitwy pod Zadwórzem

O tym wydarzeniu zwanym polskimi Termopilami należy przypominać i utrwalać w pamięci kolejnych pokoleń, bo historia jest fundamentem tożsamości narodu, a przekazywać ją można na różne sposoby...

Poniżej zamieszczamy wspomnienia Bogusława Płęsa, przewodniczącego „Solidarności” Kruszgeo Rzeszów SA, uczestnika wyprawy na Ukrainę w 2017 roku.



Kiedy przemyślałem w spokoju „powrotnym” raz jeszcze wszystko to, co wywarło na mnie największe wrażenie, w trakcie uczestnictwa w tej wspaniałej „wyprawie” rzeszowskiej Solidarności, nazwanej wyprawą „Śladami I i II Rzeczypospolitej”, chociaż ja stworzyłem sobie dla niej moją osobistą nazwę: „Wyprawa do czasów Wielkości i Mądrości Rzeczypospolitej” stwierdziłem, że nie napiszę o Wiktoriach kamienieckich, chocimskich, czy o bitwach rycerstwa polskiego toczonych na kresach w obronie ojczyzny, a i chrześcijaństwa, które to bitwy tak bardzo przypominają lata mojego dzieciństwa.

A dlaczego nie napiszę o nich?!! Bo nagle przypomniałem sobie, że... szedłem wzdłuż kolejowych torów, trochę szerszych niż u nas, na miejsce bitwy niewyciężonej choć tak bardzo wygranej. Bitwy, o której ja Polak, nauczony, że znajomość historii swojego Narodu to obowiązek, a bycie Polakiem, to zaszczyt i honor, tak niewiele wiedziałem, prawie nic nie wiedziałem, a niewiedza taka to dla Polaka wstyd!!!

Zanim jednak o bitwie tej zacznę pisać, przypomnę inną, odległą w czasie i przestrzeni, a jednak jak się okaże, tak bardzo do tej podobną.

...był sierpień 480 r. p.n.e. – w przesmyku Termopil, wojska greckie pod wodzą Leonidasa liczące około 7 tys. żołnierzy, podjęły walkę ze 100 tysiącami Persów. Mimo tak wielkiej przewagi liczebnej, kolejne próby rozerwania greckiej obrony przez azjatyckich najeźdźców nie dawały rezultatu (o czym decydowała skuteczność greckiej falangi i korzystne warunki terenowe, uniemożliwiające atak jazdy perskiej ze skrzydła). Obrona była skuteczna do chwili wskazania Persom przez greckiego zdrajcę (Efiatesa z Malis) okrężnej, górskiej drogi. W obliczu klęski, Leonidas odesłał żołnierzy sojusznicznych miast Hellady, a sam wraz z oddziałem 300 Spartan i 700 Tespijczyków pozostał na placu boju, by

kontynuować walkę. Według przekazów wszyscy polegli... „Przechodniu, powiedz Sparcie, tu leżym Jej syny, prawom jej do ostatniej posłuszni godziny”.

...był sierpień 1920 r. n.e. – 16 dnia tego miesiąca I batalion 54. pułku piechoty został zaatakowany pod Zadwórzem przez oddziały 6. dywizji konnej armii Budionnego i prawie cały wybity. Nazajutrz położone 30 km na północny wschód od Lwowa maleńkie miasteczko Zadwórze, mające własną stację kolejową linii Lwów-Tarnopol, patrolował wycofujący się w ariergardzie, stworzony z ochotniczej młodzieży lwowskiej, wchodzący w skład zgrupowania rotmistrza Romana Abrahama 400-osobowy batalion 240. pp pod dowództwem kpt. Bolesława Zajączkowskiego, z zawodu notariusza w Brodach. Stworzony do osłony i opóźnienia ataku I Konnej Armii był dobrze uzbrojony w broń maszynową. Gdy batalion miał właśnie stację kolejową w Zadwórzem zobaczono, że w kierunku tejże stacji zbliżają się Kozacy. 6 dywizja konna Apanasienki miała rozkaz zająć stację z zamiarem dalszego ataku na miasto Lwów. Widząc to kpt. Zajączkowski zajął pozycje wokół stacji i sąsiadującego z nią wzgórza rozpoczynając wielogodzinną obronę swoich pozycji. W pobliżu zadwórzanskiej stacji nastąpiła dalsza wymiana ognia. Porucznik Antoni Dawidowicz poprowadził tyralierę na stojące obok stacji działa. Na Polaków ruszyła wówczas spod pobliskiego lasu sowiecka kawaleria. Abrahamczycy odparli ten atak. W wyniku walki w południe zdobyli stację kolejową. Zaczynało brakować im amunicji, zabierali więc ją zabitym i rannym. Tymczasem bolszewicy nasilali natarcie. Młodzi Iwowiacy, broniący się już tylko bagnietami, do wieczora toczyli krwawy bój, ponosząc wielkie straty. Odparli jednak sześć konnych szarż, wytrwali pod ciężkim ostrzałem artylerii. Porucznik Dawidowicz atakiem po krótkiej walce zdobył

stację kolejową, a 1. kompania opanowała pobliskie wzgórze. Nadciągnęły jednak nowe siły bolszewickie, które zaczęły okrążyć lwowski batalion. Na krótko jego walkę wsparły trzy polskie samoloty, które nadleciały od strony Lwowa i ogniem karabinów maszynowych oraz bombami z góry zaatakowały nieprzyjacielskie siły. Otoczeni przez wroga żołnierze nie poddali się nawet wtedy, kiedy zabrakło amunicji. Gdy przy życiu było już tylko około trzystu żołnierzy, kapitan Zajączkowski rozkazał o zmierzchu odrywanie się grupami do borszczowickiego lasu. Jednak wojsko polskie zostało zaatakowane z broni maszynowej przez trzy sowieckie samoloty. Ocalała grupa, bezbronna, otoczona przez Rosjan, walczyła jeszcze krótko na kolby w pobliżu budki dróżnika. Sowietci, rozwścieczeni oporem młodych Iwowiaków, rąbali ich szablami, a rannych dobijali kolbami. Na polu walki padło 318 młodych bohaterów, nieliczni dostali się do niewoli. Kapitan Zajączkowski i kilku jego podwładnych popełniło samobójstwo, aby nie wpaść w ręce wroga. Zginął m.in. dziewiętnastoletni Konstanty Zaruszewicz, uczeń siódmej klasy pierwszej szkoły realnej, obrońca Lwowa z 1918r., kawaler Virtuti Militari i Krzyża Wa-

lecznych. Matce jego przypadł w 1925 r. zaszczyt wyboru trumny spośród 124 nierozpoznanych zwłok uczestników walk o Lwów. Zwłoki te przewieziono następnie z najwyższymi honorami do Warszawy i umieszczono w Grobie Nieznanego Żołnierza.

Dziś wiem, że nigdy i nigdzie indziej w świecie nie poczułem i nie doznałem tyle Polski, co w Zadwórzem. Tam nieopodal stacji kolejowej, istniejącej do dziś, w miejscu, gdzie jest symboliczny cmentarz, a nad nim, na usypanym dwudziestometrowym kurhanie stoi pomnik wzniesiony ku czci gdzie, „leżą Jej syny, prawom Jej do ostatniej posłuszni godziny”.

Tekst ten poświęcam mojemu dziadziowi, Józefowi Płesowi, którego nigdy nie miałem okazji zobaczyć i z nim pogadać, choćby o Zadwórzem, bo wczesną wiosną 1940 r. jako posterunkowy Policji Państwowej w Olesiovie został bestialsko wyprowadzony z domu przez sowieckich oprawców i nigdy już do niego nie powrócił. Jedyne co po nim pozostało do dziś, to imienna tabliczka znajdująca się pośród tysięcy innych w Kaplicy Katyńskiej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny w Warszawie.

Bogusław Płeś

II Pielgrzymka Rowerowa Solidarności WSK PZL-Rzeszów na Jasną Górę



28 lipca z samego rana niespełna 30 osobowa grupa członków Solidarności z WSK PZL-Rzeszów wyruszyła rowerami na Jasną Górę. Pielgrzymka rozpoczęła się mszą św. w kościele MB Saletyńskiej. Mszę św. inicjującą pielgrzymkę i pozostałe w kolejne dni w intencji uczestników odprawił ksiądz Marcin Dunaj z parafii bł. J. Popiełuszki, uczestnik pielgrzymki. Pierwszy dzień zakończyliśmy w Krzyżanowicach Dolnych w OW Zacisze gdzie po kolacji mieliśmy zaplanowany nocleg. Drugi dzień, podobnie jak pierwszy, rozpoczęliśmy mszą św. w kościele parafialnym pw św. Tekli w Krzyżanowicach. Później śniadanie i ponownie ruszmy na trasę pielgrzymki. Zarówno w pierwszym jak i drugim dniu pielgrzymi mają

czas na posiłki, obiad po drodze, modlitwę i odpoczynek. Piękna słoneczna pogoda opuściła nas na wjeździe do Częstochowy, w strugach deszczu wjechaliśmy na Jasną Górę. Przemoczeni udaliśmy się pod pomnik, by w krótkiej modlitwie podziękować Pani Jasnogórskiej za opiekę i bezpieczne dotarcie do celu a następnie do Domu Rekolekcyjnego gdzie mieliśmy zaplanowaną kolację i nocleg. Ostatni dzień pielgrzymki rozpoczęliśmy od udziału w porannej mszy św w Kaplicy MB Częstochowskiej, a następnie wspólnie odprawiliśmy Drogę Krzyżową. Ostatnim punktem programu pielgrzymki było wspólne śniadanie i wyjazd uczestników w stronę Rzeszowa.

S. Grzywacz